

ROZDZIAŁ JEDENASTY

GRACE

Kiedy stałam się wilkiem, nie wiedziałam, jak walczyć o przetrwanie.

Dołączyłam do sfory, ale nie miałam pojęcia o wielu rzeczach. Nie wiedziałam, jak polować, jak odnaleźć inne wilki, kiedy się zgubię, gdzie spać... Nie umiałam się porozumiewać z pozostałymi członkami stada. Nie potrafiłam odczytywać tych różnorodnych gestów i obrazów, którymi wilki się posługiwały.

Ale wiedziałam jedno: jeśli poddam się strachowi, umrę.

Najpierw nauczyłam się odnajdywać sforę. Zupełnie przypadkowo. Samotna i głodna, czując pustkę, której nie wypełniłoby żadne jedzenie, w rozpaczę odrzuciłam łeb do tyłu i zawylałam prosto w lodowatą ciemność. To był bardziej lament niż skowyt, czysty i samotny. Mój głos odbił się echem od pobliskich skał.

Wkrótce usłyszałam odpowiedź. Krótki skowyt, potem następny. Po chwili uświadomiłam sobie, że nawołujący mnie wilk czeka, aż zareaguję. Zawylałam znowu, a on natychmiast odpowiedział. Jeszcze nie skończył wyc, kiedy dołączył do niego następny wilk, a potem kolejny. Ich wycie niosło się echem. Musiały być bardzo daleko.

Ale odległość była dla mnie niczym. To nowe ciało nigdy się nie męczyło.

Opanowanie mechanizmów rządzących sforą zajęło mi wiele dni. Grupą najwyraźniej dowodził ogromny czarny wilk. Jego najskuteczniejszym środkiem panowania nad sforą było bezwzględne spojrzenie, które skutecznie odbierało pewność siebie pozostałym jej członkom, zmuszając do pokornego kulenia się przy ziemi. Spojrzenie działało na wszystkich poza wielkim szarym wilkiem, który był darzony niemal równym szacunkiem. On zaledwie kładł uszy po sobie i odrobinę obniżał ogon, chcąc okazać respekt czarnemu.

Od przywódców nauczyłam się języka dominacji: odwinęte wargi, odsłonięte zęby, zjeżone futro wzdłuż całego kręgosłupa.

Od niższych rangą członków sfory nauczyłam się sygnalizować uległość: przewracałam się na plecy, żeby odsłonić brzuch, spuszczałam oczy, kuliłam się przy ziemi, by moje ciało wyglądało na mniejsze.

Każdego dnia ostatniemu wilkowi w hierarchii, temu, który wyglądał na chorego, z łzawiącym okiem, przypomniano, gdzie jest jego miejsce. „Znikaj stąd” – zdawały się mówić kłapiące na niego paszcze i przyszpilające go do ziemi łapy. Myślałam, że bycie tym, który je ostatni, jest straszne, ale było coś gorszego – bycie ignorowanym.

Biała wilczyca egzystowała na granicy sfory. Była niewidzialna. Nie zapraszano jej do zabaw, nie robił tego nawet szarobrzowy wilk, największy kawalarz w sforze. Wolał bawić się ptakami niż z nią. Wilczyca była nieobecna podczas polowań. Nie ufano jej. Ignorowano ją. Ale sposób, w jaki traktowała ja sfora, nie był całkowicie nieuzasadniony – podobnie jak ja ona też zdawała się nie znać języka grupy. A może raczej używanie wspólnego kodu nie było dla niej ważne.

W jej oczach kryło się wiele tajemnic.

Tylko raz widziałam jej interakcje z innym wilkiem, kiedy warknęła z obnażonymi kłami na jasnoszarego, a on ja zaatakował. Bójka wywiązała się pośród paproci.

Myślałam, że jasnoszary wilk zabije białą wilczycę.

Ale ona była silna.

Ostatecznie interweniował kawalarz, który lubił spokój. Skoczył pomiędzy walczące zwierzęta i przerwał walkę. A kiedy jasnoszary wilk otrząsnął się i poszedł w swoją stronę, rozjemca tylko odwrócił się do białej wilczycy, po czym pokazał jej kły, dając do zrozumienia, że nie chce jej widzieć w pobliżu.

Po tym wydarzeniu postanowiłam, że nie będę zachowywać się tak jak ona. Nawet najślabszego wilka traktowano lepiej niż ją. W tym świecie nie było miejsca dla outsiderów. Zbliżyłam się do czarnego wilka alfa, próbując sobie przypomnieć wszystko, co już wiedziałam, a instynkt podszeptował mi to, czego nie pamiętałam. Uszy położone płasko, głowa pochylona. Skuliłam się, żeby wyglądać na mniejszą. Polizałam jego pysk, błagając o przyjęcie do sfory. Kawalarz obserwował tę scenę. Zerknęłam na niego i rzuciłam mu zawadiacki wilczy uśmiech. Skupiłam myśli i zdołałam wystać obraz – ja biegnąca razem ze sforą, dołączająca do zabawy, pomagająca przy polowaniu.

Powitanie było radosne, hałaśliwe i natychmiastowe. Wilki najwyraźniej czekały, aż się do nich zbliżę. Wtedy zrozumiałam, że biała wilczyca została odrzucona tylko dlatego, że sama tego chciała.

Wiosna eksplodowała kwiatami tak słodkimi, że niemal pachniała zgnilizną. Ziemia była miękka i wilgotna. Rozpoczęły się moje lekcje. Cała sfora skupiła się na moim wychowaniu. Szary wilk nauczył mnie, jak niepostrzeżenie podkraść się do ofiary, jak biegać wokół niej i zaatakować od pyska, podczas gdy inne wilki atakowały boki. Czarny samiec alfa pokazał, jak wyczuwać tropy. Kawalarz – jak zakopywać jedzenie i oznaczać zapelnione zapasami kryjówek.

Wilki zdawały się czerpać osobliwą radość z mojej ignorancji. Jeszcze długo po tym, jak nauczyłam się wszystkich ruchów i sygnałów podpowiadały mi wyolbrzymionymi gestami. Kiedy zdołałam sama schwytać mysz, skakały wokół mnie i świętowały, jakbym upolowała co najmniej jelenia. Jeśli podczas polowania zostałam w tyle, przynosiły mi kawałki mięsa, jakbym była szczeniakiem wymagającym opieki. Przez długi czas pozostawałam przy życiu tylko dzięki ich dobroci. Kiedy kuliłam się na ziemi, jęcząc cicho, gdy moje ciało szarpały konwulsje przemiany, a wnętrzności były rozdierane na strzępy przez dziewczynę, która żyła wewnątrz mnie, wilki stały na straży. Chroniły mnie, choć nie do końca wiedziałam przed czym.

Byliśmy największymi mieszkańcami lasu, no, może z wyjątkiem jeleni. Jednak upolowanie czegokolwiek wymagało od nas wielkiego wysiłku i wielu godzin biegu. I rzeczywiście dużo biegaliśmy. Nasze terytorium było ogromne i początkowo wydawało mi się nieskończone. Ale niezależnie od tego, jak daleko ścigaliśmy zwierzynę, ostatecznie zataczaliśmy krąg i wracaliśmy do naszego odcinka lasu – pagórkowatego pasa ziemi porośniętego drzewami o bladej korze.

„To dom. Podoba ci się?”.

Nocami, zanim zasnęliśmy, wyłam do księżycy. Głód, którego nic nie mogło zaspokoić, wzbierał we mnie, gdy mój umysł natykał się na myśli zdające się nie pasować do mojej głowy. Moje wycie prowokowało innych i razem śpiewaliśmy, ostrzegając nieproszonych gości o naszej obecności, wzywając wszystkich członków sfory, których akurat z nami nie było.

Wciąż na niego czekałam.

Wiedziałam, że nie przyjdzie, ale i tak wyłam. A kiedy to robiłam, towarzysze przesyłali mi jego obrazy: zwinnego szarego wilka o złotożółtych oczach. A ja odsyłałam im moje: wilka na skraju lasu, milczącego i ostrożnego, obserwującego mnie. Te obrazy, wyraźne jak drzewa o wąskich liściach rosnące tuż przede mną, sprawiały, że znalezienie tego jedyne go wilka wydawało mi się koniecznością, chociaż nie wiedziałam, jak go odszukać.

Dręczyło mnie coś więcej niż wspomnienie jego oczu. W mojej głowie były też zamknięte drzwi do innych niemal wspomnień, niemal obrazów, niemal wersji mnie samej, których nie potrafiłam pochwycić. Otworzenie ich stanowiło cel bardziej ulotny od najszybszego z jeleni. Myślałam, że umrę z głodu, pragnąc tego.

Uczyłam się, jak przetrwać jako wilk, ale jeszcze nie wiedziałam, jak żyć w wilczym ciele.